

Stan wyjątkowy

20 grudnia 2016

Nienawidzę tekstów, które zaczynają się od słów „Jeszcze nigdy...”. Już sam ich początek zawiera niestrawną dawkę arogancji, która pozwala autorowi przypuszczać, że poznał dzieje ludzkości tak dobrze, że zdolny jest do kategorycznych sądów zaczynających się od zdania Jeszcze nigdy... A jednak! I ja tak chciałem zacząć swój tekst, który będzie dywagacją na temat zdrady, warcholstwa, demokracji i jej zaprzaństwa. Po tej krótkiej refleksji nie użyję jednak tego zwrotu, który bardziej pasuje właśnie do polityków uprawiających zapasy w gnoju, niż do przyglądających się im z piwem i popcornem w ręku, obserwatorów życia politycznego.

Nie widziałem jeszcze w swoim życiu by tak błahe powody, stały się impulsem do zburzenia porządku społecznego. Nie mogę uwierzyć w to, że cyrkowe wygłupy posła Szczerby i bezradność marszałka Kuchcińskiego, stały się pierwszym elementem domina, które chwiało się od kapryśnych wiatrów już od jakiegoś czasu, teraz jednak zdaje się dopiero upadać w pełni, powodując nieznany nam ciąg zdarzeń. Zdarzeń przecież nie do końca przypadkowych, bowiem nie wymaga wielkiej przenikliwości stwierdzenie faktu, iż sejmowa hucpa i jej następstwa zostały starannie wyreżyserowane. W spektaklu tym pierwszorzędną rolę pełni gra kamer, zarówno telewizyjnych jak i umieszczonych w poselskich smartphonach. Kolejne akty tej sztuki społeczeństwo może oglądać za pośrednictwem portali społecznościowych i mediów, a oglądać jest co, gdyż niecodziennie widzimy aktorów wychodzących zza kulis by przez krótkie ujęcie grać zwłoki demonstranta, leżące na ulicy. Nie chcę zajmować się w tym tekście tchórzliwą narracją opozycji, która nie potrafi wyciągnąć wniosków, dzięki którym PiS wygrało wybory. Negatywna narracja nie działa i rozumieją to wszyscy, prócz opozycji – nie ważne jakie partie pełnią jej rolę. Widać wojenna retoryka pełni dziś zbyt ważną rolę, by establishment

odważył się ją porzucić.

Polskie społeczeństwo przeciwników jest śmiertelną winą politycznych liderów, mediów, które stały się częścią politycznego sporu, a nie jego obserwatorem. To zasługa demokracji, która tworzy iluzję, że każdy obywatel ma prawo do wygłaszania własnej opinii, oznajmiania po czyjej stronie stoi, w walce, w której, o czym nie zapominajmy, obie frakcje to warcholstwo działające na szkodę polskiego Narodu, jedni z błagalnym spojrzeniem biegający do Brukseli, drudzy usłużnie czołgający się po waszyngtońskich dywanach. Należy w końcu powiedzieć przeciętnemu Polakowi, pracującemu w biurze, na uczelni, szkole, na budowie czy w sklepie, że jego zdanie się nie liczy, że jest tylko pionkiem na szachownicy, armatnim mięsem rzucanym na zasieki. To rzeczywistość, która nas otacza, sfanatyzowani zwolennicy jednej i drugiej strony, którzy nie mają żadnych kompetencji by móc samodzielnie stwierdzić kto ma rację. Druga strona medalu to rzeczywistość niezależna od politycznych realiów, w której nie wszyscy powinni mieć obiektywne prawo do wygłaszania własnych opinii. Nie wszyscy powinni mieć prawo głosu. Nie wszyscy powinni mieć wpływ na to jak wygląda, czy jak wyglądałaby Rzeczypospolita. Ogromną tragedią jest przeciwieństwo tego stanu. Literaci prawiący o prawach fizyki. Fizycy prawiący o naukach humanistycznych. Elektrycy znający się na wszystkim, zdrajcy mówiący o honorze, sklepowe dyskutujące o polityce zagranicznej. Podstawą do posiadania prawa głosu są kompetencje do tego upoważniające. Gdyby wypowiadali się wyłącznie ludzie, którzy je posiadają, być może świat wyglądałby inaczej. Chciałbym dożyć kiedyś czasu, gdy znajdzie się polityczny przywódca tak silny i na tyle arogancki w swojej szczerości, że powie ludziom prawdę: Wasze zdanie nic nie jest warte, bo nic nie wiecie. Wtedy zaś warto by jemu przypomnieć, że ma rację, nikt nie powinien wykraczać w swoich osądach poza swoje kompetencje, jednak jedną z kompetencji ludu jest obalenie tyrana.

Nasze rozpolitykowane społeczeństwo, pozbawione własnego rozumu, i w rzeczywistości własnych przekonań, naszą matkę, Polskę, opluwa, gardząc jej miłością, za nic mając jej dobro wspólne. Napięcie politycznej wywołane przez wartych siebie polityków i dziennikarzy, którzy zasługują jedynie na głęboką pogardę poddającą wątpliwość ich człowieczeństwo, pogrąża nasz kraj, i tak już zniewolony, w coraz głębszym chaosie. W normalnych czasach, które nigdy nie nastały i nigdy nie były, w Polsce znalazłby się autorytet zdolny do przeprowadzenia mediacji. Może byłby nim prezydent, który w swoim ręku skupiłby pełnię władzy do czasu wygaśnięcia zawieruchy? Może byłby nim jakiś polityczny lider, z którym wielu mogłoby się nie zgadzać, wszyscy by go jednak szanowali? Może byłby to Prymas ze swoim świętym prawem Interrexu, który poprowadził by Naród w stronę pojednania... Mógłby to być też wojskowy, który przeprowadzając pucz skruszył by tę iluzję, że którakolwiek ze stron sporu politycznego ma moralne prawo powoływać się na dobro Ojczyzny. Z przykrością jednak stwierdzam, że nie ma w Polsce takiego autorytetu. Wszyscy doszczętnie się skompromitowali, toną we własnych fekaljach i Naród jedyne co powinien zrobić to ciężkim butem docisnąć ich szukające oddechu głowy, głęboko pod ich powierzchnię. To wielka tragedia, że matka nasza Polska nie ma dziś żadnego obrońcy. Że Prezydent, Wojsko, Parlament, Kościół nie mają ani sił, ani prawa by autorytetem się stać. Że faktycznym arbitrem mógłby zostać człowiek tak marny jak Donald Tusk... To tragedia na miarę dziejową.

Co powinni robić nacjonaliści w sytuacji tak dużego kryzysu? Czy powinniśmy stanąć po stronie ludzi niskich nie tylko wzrostem, ale i moralnością i bronić Polski przed tymi, co na skargę jeżdżą do obcych? Czy powinniśmy bronić prawa przed tymi, którzy uważają je za święte i bluźnią przeciwko sobie, łamiąc je i uważając interesy zza oceanu za istotniejsze od naszych? Czy powinniśmy skazać ich na śmierć, na powolną agonię w tym moralnym ekskremencie, którym nie warto plamić swojego sumienia?

Nacjoniści oraz ludzie prawi, czy może przede wszystkim ludzie prawi, powinni stać całkowicie z boku tej ruchawki, której jesteśmy świadkami. Żadna strona nie ma moralnego prawa odwoływać się do czystości naszych sumień. Żadna strona nie godna jest sprawowania rządów. Żadna ze stron nie służy Polsce, nie reprezentuje świętości władzy. Stójmy z boku, twórzmy alternatywę, nie dawajmy się wciągnąć w tę bratobójczą wojnę. Bądźmy ostrzeżeniem dla tych, którzy skłonni są zabijać się wzajemnie w przekonaniu o swoich skarłowaciałych racjach. To oczywiste, że argumenty i retoryka rządzących bardziej będzie trafiać do naszych serc. To oczywiste, że nie wszystkie czyny rządzących są plugawe, obrzydliwe zaś są wszystkie czyny opozycji. To prawda, że poziom zaprzaństwa i obłudy sięga zenitu po stronie opozycji, w rządzącej partii utrzymując się na znormalizowanym poziomie polskiego polityka, budząc tylko zwyczajną odrazę. Zdaję sobie sprawę, że budowanie trzeciej drogi, odtrącenie wyboru mniejszego zła, bycie z boku tego politycznego sporu, którym targane jest całe społeczeństwo, to zadanie wymagające niemalże heroizmu. Sam nie raz czułem zapach krwi, adrenalinę odbierającą rozum, niemal święty gniew we wzburzonym sercu i poczucie moralnego prawa by eksplodować całą agresją przeciwko tym, którzy w mojej ocenie najbardziej uwłaczają godności człowieka. Nie mam jednak do tego prawa. Nikt nie powinien mieć. Dolewając oliwy do ognia, dołączając swoją czarę nienawiści do tego demonicznego tańca, wyrządza się Polsce krzywdę. Do użycia siły mają prawo ci, u fundamentu władzy, których stoi moralność wyższa niż społeczna legitymacja. To oni powołując się na to niepisane prawo, mogą władzę zdobyć, przejąć, sprawować. To oni mogą w wyjątkowych okolicznościach więzić i pacyfikować tych, których uznają za szubrawców szkodzących Ojczyźnie. To prawo posiadają Mężowie Opatrzności, których dzisiaj Ojczyzna nasza nie ma i nie dajcie sobie wmówić, że jest inaczej, że ktokolwiek z żyjących posiada to prawo. Jednych tylko możemy osądzić dzisiaj, bez obawy o skutki odmienne od zamierzonych, media. Mamy prawo osądzić je za doprowadzenie politycznego sporu do momentu, w którym nie wiadomo jakie emocje

towarzyszyłyby ludziom, gdy na ulicach pojawiłyby się czołgi.
W europejskich parlamentach znów wybrzmiałyby słowa: L'ordre
regne a Varsovie. Porządek panuje w Warszawie.

Autorstwo: Filip Paluch

Źródło: 3Droga.pl